

Śmiertelny grzech myślistwa cywilizowanego

Dokończenie z poprzedniego numeru

Psy go własne opadły, szarpiąc, jak zwierzynę!
Śmierć go, psami poszczuwszy, z jeleniem zrównała.
Nikt nie poznał po głosie i po znoju rany,
Że to człowiek – nie jelen! Duch – upolowany!
Nikt nie zgadł tajemnicy narzuconych wcieleń!
Musiał być tym, czym nie był! I zginął, jak jelen!
Bolesław Leśmian, Akteon, fragm.

Być kimś lepszym

Poczucie oddzielenia od innych ludzi i od świata przyrody, wynikające z naszej uzurpacji, nie musi dotyczyć tylko technokraty czy biznesmena. Może być udziałem również ekologa i myśliwego. Człowiek lubi czuć się „lepszym” od innych. Z racji gatunku, rasy, urodzenia, pozycji. I właśnie myślistwo stało się owym atrybutem „lepszej” części wyniesionego ponad inne gatunku. Królowie, hrabiowie, książęta ale także premierzy, prezydenci, sekretarze, generałowie – z radością korzystali z owego przywileju udawania się na polowanie. Jest się wtedy panem życia i śmierci i właścicielem strzelających cudów techniki. Ma się realną władzę. Nie przeszkadzało to polującym dyktatorom przedstawiać się swoim poddanym w pokojowych deklaracjach. Do polskich lasów przyjeżdżali na polowania królowie, arystokraci, faszyci i komunistyczni watażkowie esbecy generałowie i generałowie Wojska Polskiego. Wydzielone i zamknięte obwody łowieckie przypominały i nadal przypominają, że są wśród nas lepsi i gorsi. Nikt od tej tradycji pańskiej rozrywki nie zamierza się przecież odcinać.

Miłość do przyrody, czy miłość własna? Posłużmy się dwoma cytatami z polskiej, współczesnej prasy:

Henri de Luksemburg następca tronu Wielkiego Księstwa Luksemburskiego wraz z grupą arystokracji zakończył kilkudniowe polowanie w Bieszczadach [...] Jak dowiedział się dziennikarz PAP, następcy tronu towarzyszyło 13 przedstawicieli arystokracji. Wśród nich m.in. książęta Michał i Aleksander Sapiehowie, książę Peter de Bar (syn arcyksięcia Rudolfa Habsburga), hrabia Dominik Rey, baron Georg von Hobe-Gelting. [...] Arystokracja europejska co roku poluje w bieszczadzskich lasach [...] W 1993 r. biuro polowań RDLP w Krośnie na dewizowych wyprawach myśliwskich zarobiło około 1 miliona marek. Zorganizowano ponad 150 polowań dla myśliwych z Austrii, Niemiec, Francji, Belgii, Holandii, Luksemburga, Szwecji, Szwajcarii. Największe ubiegłoroczne trofeum – poroże jelenia – ważyło ponad 9 kilogramów. („Dziennik Polski”). Widzimy więc, że w grę wchodzi nie tylko snobizm ale i pieniądze, a te dwa czynniki na pewno nie sprzyjają postulowanej w stosunku do przyrody pokorze. Dosadniej mówi o tym drugi cytat, tym razem z „Przeglądu Tygodniowego”. Jest to fragment rozmowy ze Stefanem Widomskim, wiceprezydentem międzynarodowego koncernu „Nokia”: [...] – Pańscy przyjaciele mówili, że w wolnych chwilach chętnie wsiada pan na własny luksusowy jacht, zimą jeździ na nartach, a nade wszystko podobno lubi pan polowania? [...] – Owszem strzelam do łosi. Jest to zajęcie przynależne pewnej grupie ludzi, nobiletujące. W Finlandii, ot po prostu, albo się strzela do łosi i jest się w tej elicie, albo nie [...].

Profesor Andrzejewski powiedział kiedyś na konferencji prasowej, że ze strzelania do zwierząt skoro jest ono konieczne – należy uczynić cnotę. Z pewnością tak, ale co czyni się w tym kierunku? Przecież cała prasa łowiecka, wystawy, medale, trofea, rekordy świata, buńczuczne fotografie,

kretyńskie dowcipy odbierające zwierzętom godność – z cnotą nie mają nic wspólnego.

Grzechy myślistwa

Polowanie jest bardzo starą tradycją, a kultury zbieracko-łowieckie znacznie mniej szkodziły Ziemi niż cywilizacja rolnicza. To człowiek rolnik gospodarz, a nie myśliwy doprowadził do zagłady lasów i ginięcia gatunków. Autorka książki o wegetarianizmie zatytułowała tę książkę *Zmierzch* świadomości łowcy postulując taką właśnie ewolucję świadomości. Myślę, że autorka popełniła tu błąd. Świadomość łowcy była świadomością ekologiczną. Nie był on nigdy panem przyrody. Modlił się do duchów zwierząt i drzew. Czczył duchy we wszystkich formach życia. Czytał uważnie księgę przyrody i starał się być jej powolnym. Nigdy nie zabijał dla trofeów ani dla sportu. Podczas rytuałów i ceremonii Indianin przeproszał duchy zabitych zwierząt dla podtrzymania życia jego i jego bliskich.

Dzisiaj, w krajach wysoko rozwiniętych myślistwo nie ma już nic wspólnego z tymi pogańskimi tradycjami. Równocześnie główną przyczyną zagłady życia na Ziemi jest nasz gatunek *Homo sapiens*. To my przede wszystkim przekraczamy pojemność swojego siedliska – matki Ziemi (był kiedyś taki dowcip w amerykańskim miesięczniku: Dwa jelenie przyglądając się z za drzewa myśliwym mówią do siebie „Mogliby się zająć regulacją pogłowia własnego stada”). Ta sytuacja wymaga natychmiastowego przewartościowania naszych zbyt antropocentrycznych postaw. W pierwszej kolejności należałoby oczekiwać tego od ludzi, którzy bezpośrednio związani są z przyrodą. I to nie w deklaracjach, lecz czynach. Nie wystarczy być zainteresowanym w przeżyciu gatunków, na które się poluje i w związku z tym je dokarmiać, zdejmować wnyki itp. Taka motywacja zakrawa na hipokryzję i dziś już nie wystarczy. Trzeba zacząć odrzucać tradycję wyrosłą z silnego poczucia oddzielenia, wyniesienia ponad zwierzęta, a także innych ludzi (kasta naganiaczy, tropicieli). „Edukacja ekologiczna” jaką przechodzi młodzież angażowana do pomocy kołom łowieckim przez lokalne Ligi Ochrony Przyrody bywa najgorszą z możliwych bo uczy, że człowiek jest Panem, a dzięki zwierzę przedmiotem hodowli, pozysku i biznesu. Uczy, że człowiek, który włada i zabija przy pomocy nowoczesnej, zapierającej dech w piersiach młodzieńców, broni jest „lepszy” (przykład władców i arystokracji).

Pierwszy warunek, by uwierzyć choćby w szczere chęci myśliwych, to zlikwidowanie wszystkich „rekordów świata”, trofeów, wystaw (chyba, że wypchańcom będzie towarzyszył opis dlaczego zginęły), odrzucenie całej wielkopańskiej tradycji kulturowej, której eufemistyczny język demaskuje konflikt ambiwalencji zawartej w łowiectwie. Jeśli ktoś będzie się upierał, że to nasza tradycja kulturowa, to przypomnę, że mamy jeszcze inne, podobne tradycje: łamanie kołem, wbijanie na pal, próby wody i ognia, a także – bliskie już bezpośrednio myślistwu – pokazy rzezi zwierząt i skazańców na dziedzińcach krążgankowych rezydencji naszej arystokracji.

Jeśli myślistwo ma być cnotą niezbędnego eliminowania chorych, starych, słabych zwierząt, regulowania liczebności, struktury płci i wieku gatunków, które nie mają naturalnych drapieżników lub zagrażają biocenozom lub ludziom w konkretny sposób to:

- Dlaczego strzela się do ptaków, również tych, które nie zagrażają stawom hodowlanym. wprowadzając przy okazji do środowiska spore ilości metali ciężkich?
- Dlaczego poluje się na drapieżniki, nawet te nieliczne?
- Dlaczego struktura płciowa wielu gatunków łownych (np. jeleni) jest u nas tak niekorzystna dla samców (byków), chociaż stosunek powinien wynosić 1:1?
- Dlaczego długożyjący gatunek, jakim jest dzik, którego populacja jest regulowana praktycznie wyłącznie przez myśliwych, żyje w Polsce przeważnie rok, bo starszych odyńców prawie nie ma?

Podobnych pytań można by zadać jeszcze wiele.

Zakończmy jednak najważniejszym: Dlaczego to właśnie myśliwi najostrzej protestują (choć oczywiście nie wszyscy) kiedy dążymy do wprowadzenia jakichkolwiek form ochrony?

Wiadomo, że myślistwo nie zniknie. Strzelanie do zwierząt jest smutną koniecznością. Ale nie jest to tylko problem wąskiej grupy myśliwych czy leśników. Nie jest to tylko problem gospodarki zasobami leśnymi, ani tylko problem moralny. Społeczne przyzwolenie na formy myślistwa, sposób traktowania dzikich zwierząt – to zagadnienie filozoficzne i psychologiczne. To wybór cywilizacyjny, od którego zależy nasze przetrwanie, bo nie da się już dzisiaj oddzielić różnych sfer życia.

Były myśliwy i wielki znawca lasu prof. Witold Koehler w swojej książce „Zwierzęta czekają”, w której rozprawia się z myśliwskimi mitami pisze na końcu jeszcze taką uwagę: *Krwawy sport u wielu współobywateli budzi niechęć płynącą ze szlachetnych pobudek. Powoływanie się na miłość do przyrody i dobroć dla zwierząt brzmi im fałszywie. [...] Nie można wreszcie zapominać i o tym, że istnieje ogromna liczba ludzi, którzy również łakną relaksu na łonie natury, ale miłość do niej odczuwają inaczej, nie poprzez zabijanie. Huk strzałów i sceneria polowań okrada ich z przywileju – korzystania z piękna, pogody i harmonii przyrody, ze spokojnego, cichego odpoczynku potrzebnego często tak bardzo jak czysta kryniczna woda i czyste powietrze. Ci, którzy ją mącą i zanieczyszczają, niechaj pomyślą i o tym, że są niszczycielami nie materialnego, ale cennego dobra społecznego.*

Janusz Korbel